

Piotr Gutowski

Naturalizm niekonsekwentny czy świadomy swoich ograniczeń?

Diametros nr 6, 169-172

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Naturalizm niekonsekwentny czy świadomy swoich ograniczeń?

Piotr Gutowski

Proponuję dwa spojrzenia na naturalizm Profesora Jana Woleńskiego.

Naturalizm niekonsekwentny

Pisze on, że filozofia (w tym także epistemologia) nie jest nauką. Chodzi o to, że nie jest nauką w takim sensie jak matematyka czy nauki empiryczne, ponieważ zgodnie ze słusznym stwierdzeniem Wittgensteina stoi ona zawsze poniżej albo powyżej nauki. Zaraz jednak uspokaja filozofów dodając, że w żadnym razie nie wynika z tego teza o bezwartościowości dyscypliny, którą uprawiają.

Trudno z takim stanowiskiem się nie zgodzić. Gołym okiem widać, że filozofia nie jest taka jak fizyka czy matematyka. Nie musi być jednak nauką, żeby pozostawać wartościową dyscypliną. Istnieje przecież wiele szanowanych dyscyplin akademickich, których znaczenia nikt nie kwestionuje, a które nie dobijają się za wszelką cenę o status naukowości. Tak jest np. z historią, historią sztuki czy też wszelkimi filologiami. Nie jest istotne, czy nazwiemy je naukami czy też pojęcie naukowości zastrzeżemy dla dyscyplin formalnych i empirycznych. Ale nie jest to istotne tylko wówczas, gdy uznamy, że problemy, którymi takie dyscypliny się zajmują nie są pozorne, że są dla nas ważne i że mogą być traktowane w sposób systematyczny i precyzyjny.

Stanowisko konsekwentnego naturalisty w odniesieniu do problemów filozoficznych rozumiem następująco: te spośród tradycyjnych zagadnień filozofii, które mają jakikolwiek sens (nie są pozorne) stają się zagadnieniami naukowymi. Pozostałe trzeba porzucić, a jeśli zależy nam (np. ze względów sentymentalnych) na zachowaniu obszaru badań określanego nazwą „filozofia”, to należy wyposażyć go w nowe problemy. W tym kontekście nie jest dla mnie jasne stanowisko prof. Woleńskiego wobec tradycyjnych problemów filozofii. Wydaje się, że chce on powiedzieć coś takiego.

Wybitni myśliciele z przeszłości zwrócili nam uwagę na szereg kwestii, które nawet jeśli nie mogą być potraktowane w sposób naukowy, to nie są pseudoproblemami. Warto się nimi zajmować i to nie tylko z tego powodu, że pewnej wyróżnionej grupie osób (nazywanych filozofami) dostarcza to intelektualnej rozrywki, ale dlatego, że są dla nas, ludzi, ważne. Tak więc spór o uniwersalia, spór realizmu z antyrealizmem, empiryzmu z racjonalizmem (a nawet wysoce abstrakcyjne zagadnienie transcendentaliów) mają znaczenie.

Ale jakież znaczenie mogą one mieć z perspektywy zwolennika naturalizmu, zwłaszcza jeśli zdaje on sobie sprawę z tego, iż rezultatem żmudnych analitycznych zabiegów może być jedynie „uwyrażnienie” tychże problemów, a nie ich rozwiązanie, jeśli podkreśla, że wszelkie „rozwiązania” zależne są od preferowanych hermeneutyk, a wybór określonej hermeneutyki winien odbywać się zgodnie z zasadą konsekwencji interpretacyjnej, która jednak nie ma nic wspólnego z konsekwencją logiczną (a skoro tak, to dopuszczalny jest wybór interpretacyjnie niekonsekwentny) i skoro jedna koncepcja naukowa (np. teoria ewolucji) może mieć opozycyjne filozoficzne wykładnie?

Sformułuję to pytanie nieco inaczej, akceptując terminologię prof. Woleńskiego: czy zasada konsekwencji interpretacyjnej nie powinna prowadzić naturalisty do eliminacji tradycyjnej problematyki filozoficznej, do odrzucenia częściowej autonomii epistemologii (i całej filozofii) względem nauk?

Naturalizm świadomy swoich ograniczeń (lecz nie pozbawiony zagrożeń)

Niekonsekwencje, o których wspomniałem trzeba jednak ostatecznie potraktować jako coś pozytywnego (co nie zmienia faktu, że są jednak – w moim mniemaniu – niekonsekwencjami). Konsekwencja przestaje bowiem być wartością, jeśli prowadzi do eliminacji autentycznych problemów i pyszałkowatego samozadowolenia z posiadania jednolitej wizji świata. Prof. Woleński jest jak najdalej takiej postawy. Wyraźnie dostrzega, że naturalizm ma kłopoty, np. z matematyką, psychologią czy wartościami, ale sądzi, że antynaturalizm generuje jeszcze poważniejsze problemy.

W tym kontekście należy rozumieć deklarację, że nie traktuje on naturalizmu jako gotowej doktryny, lecz jako program, który zawsze warto realizować, mimo iż jego sukcesy są tylko lokalne. Pod taką deklaracją i ja się podpisuję, choć w przeciwieństwie do prof. Woleńskiego moje sympatie są ostatecznie po stronie antynaturalizmu. Inaczej mówiąc, podejrzewam (bo uważam, że ostatecznie w sporze tym chodzi o motywowane światopoglądowo „podejrzenia”), iż konsekwentne realizowanie projektu naturalistycznego doprowadzi do takiego poszerzenia pojęcia „natury”, że nie będzie ono miało wiele wspólnego z obecnym pojęciem tego, co fizyczne. A wówczas naturalista i antynaturalista podadzą sobie dłonie, usatysfakcjonowani, że zachowali zasadnicze przekonania, których bronili: pierwszy tezę, że jest tylko jeden świat natury, a drugi tezę, że nie wszystko, co istnieje jest fizyczne (w dzisiejszym sensie tego słowa).

Ta ireniczna wizja może się jednak spełnić tylko wówczas, gdy obydwie strony sporu pozbędą się arbitralności, które pozwalają im utrzymywać przestarzałe wersje bronionych stanowisk i nie dostrzegają sukcesów oponentów. Wiele jest takich zagrożeń po stronie antynaturalistów, którym np. trudno przychodzi uznanie zdobyczy współczesnej fizyki, biologii, psychologii czy socjologii w wyjaśnianiu zjawisk rzekomo wykraczających poza naturę. Ponieważ jednak dyskusja dotyczy pewnego konkretnego programu naturalistycznego, skoncentruję się na wskazaniu takiego zagrożenia w proponowanej koncepcji.

Otóż tkwi ono w czymś, co nazwałbym mitem izolowanych problemów, jaki prof. Woleński zdaje się akceptować. Wiąże się on ściśle z jego koncepcją filozofii jako analizy. Przytoczę odpowiedni fragment: „Filozof analityczny traktuje filozofię jako kolekcję problemów, jakie trzeba zbadać. Wolno mu zatem rozpatrywać stosunek treści ontologicznych do idei epistemologicznych w ramach konkretnego zagadnienia, jakie rozważa, a nie w ogóle. Wolno mu powiedzieć, że jedno lub drugie go w danym momencie nie interesują, np. status bytowy modeli semantycznych w analizie relacji poznawczej”. Otóż takie stanowisko pozbywa się wprawdzie arbitralności (charakterystycznej dla antynaturalistów) związanych z przydziałem problemów do określonych dyscyplin filozoficznych, ale otwiera możliwość ograniczania pola zainteresowań do tych jedynie obszarów, które

potwierdzają jego naturalizm. Aby użyć terminologii budowlanej, którą ostatnio musiałem sobie przyswoić, izolacja pozioma (oddzielająca np. epistemologię od ontologii czy filozofię od nauk) zamieniona została tutaj na izolację pionową (oddzielającą dowolnie wybrane problemy).

W tym miejscu należałoby zacząć odrębną debatę na temat natury filozoficznych problemów, ale tę kwestię trzeba zostawić na inną okazję.